

MYŚLENIE O POLITYCE I PRAWIE

przedmiot ■ metoda ■ praktyka



MYŚLENIE O POLITYCE I PRAWIE

przedmiot ■ metoda ■ praktyka

redakcja naukowa
Iwona Barwicka-Tylek
Agnieszka Czarnecka
Michał Jaskólski
Jacek Malczewski

Zamów książkę w księgarni internetowej

profinfo.pl
księgarnia internetowa

Publikacja dofinansowana przez Kancelarię Kubas, Kos, Gaertner;
Publikacja dofinansowana przez Wydział Prawa i Administracji
Uniwersytetu Jagiellońskiego

Recenzent

Prof. zw. dr hab. Krzysztof Pałeczki

Wydawca

Izabella Małecka

Redaktor prowadzący

Ewa Fonkowicz

Opracowanie redakcyjne

Katarzyna Rybczyńska

Układ typograficzny

Kamila Tomecka

Skład i łamanie

Sławomir Sobczyk

Zdjęcie na okładce

Michał Jaskólski

*Collegium Iuridicum Uniwersytetu Jagiellońskiego,
w tle rzeźba Igora Mitoraja „Luci di Nara”*

Ta książka jest wspólnym dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, byś przestrzegał przysługujących im praw. Książkę możesz udostępnić osobom bliskim lub osobiście znanym, ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A jeśli musisz skopiować część, rób to jedynie na użytek osobisty.

prawolubni

SZANUJMY PRAWO I WŁASNOŚĆ
Więcej na www.legalnakultura.pl
POLSKA IZBA KSIĄŻKI

Copyright © by Uniwersytet Jagielloński, 2015

Copyright © by Wolters Kluwer SA, 2015

ISBN 978-83-264-3459-4

Wydane przez:

Wolters Kluwer SA

Dział Praw Autorskich

01-208 Warszawa, ul. Przyokopowa 33

tel. 22 535 82 00, fax 22 535 81 35

e-mail: ksiazki@wolterskluwer.pl

www.wolterskluwer.pl

księgarnia internetowa www.profinfo.pl

SPIS TREŚCI

OD REDAKTORÓW	9
O PRZEDMIOCIE	
<i>Iwona Barwicka-Tylek</i> Między nauką a poezją	15
<i>Andrzej Bryl</i> Między historią a teorią – kilka uwag na temat statusu doktryn politycznych i prawnych jako specjalizacji naukowej	33
<i>Adam Czarnota</i> Czym była, czym jest a czym może być historia idei? O problemach z tożsamością dyscypliny, interdyscyplinarności i kilku kwestiach teoretyczno-metodologicznych	53
<i>Stanisław Filipowicz</i> Badania w dziedzinie myśli politycznej. Pomiędzy poznawczym absolutyzmem i etnografią	67
<i>Piotr Kimla</i> Historia doktryn polityczno-prawnych a poczucie przeżywania rzeczywistości	85
<i>Arkady Rzegocki</i> O roli polskiej myśli politycznej we współczesnej Europie.	99
<i>Mirosław Sadowski</i> Pomiędzy Kiplingiem i Saidem. Myśl polityczno-prawna w dobie globalizacji	109

<i>Jakub Skomial</i> Kronikarstwo średniowieczne jako przedmiot zainteresowań badacza myśli polityczno-prawnej	123
<i>Andrzej Sylwestrzak</i> Problem funkcji i klasyfikacji doktryn politycznych	151
O METODZIE	
<i>Krystyna Chojnicka</i> Filozofia historii w dydaktyce myśli politycznej, czyli <i>nolens volens</i>	175
<i>Agnieszka Czarnecka</i> Historia idei politycznych i prawnych a literatura piękna – wizje Rewolucji Francuskiej oczami Charlesa Dickensa i Victora Hugo	185
<i>Paweł Fiktus</i> Solidaryzm w akademickim wykładzie historii doktryn polityczno-prawnych.	201
<i>Włodzimierz Gogłóza</i> Analityczny anarchizm – cele, przedmiot i metody badań empirycznych nad stanami natury	209
<i>Olgierd Andrzej Górecki</i> Metodologia głównych orientacji badawczych teorii polityki w analizie doktryn polityczno-prawnych	233
<i>Karol Kuźmicz</i> Utopia jako metoda filozofowania o społeczeństwie, państwie, prawie. Krótka analiza badawcza	255
<i>Marek Maciejewski, Tomasz Scheffler</i> O doktrynologii: rozważania dotyczące przedmiotu oraz metody doktryn politycznych i prawnych	263
<i>Maciej Marszał</i> Nauki pomocnicze jako przedmiot dyskusji w nauczaniu prawa w II Rzeczypospolitej	299
<i>Michał Śliwa</i> O potrzebie syntezy współczesnej polskiej myśli politycznej	313

<i>Roman Andrzej Tokarczyk</i> Teoria i metodologia myśli polityczno-prawnej czasu postmodernizmu	333
<i>Maria Zmierzczak</i> Smith – Marks – Hayek – Keynes. Myśl ekonomiczna a myśl polityczno-prawna w dydaktyce doktryn polityczno-prawnych.	357
O PRAKTYCE	
<i>Marta Baranowska</i> Dlaczego doktryny polityczno-prawne są potrzebne prawnikom? Debata oksfordzka jako forma ćwiczeń	371
<i>Tomasz Borycki</i> O znaczeniu dzieła literackiego dla doktryn politycznych. Dydaktyczne wykorzystanie <i>Poematu o Wielkim Inkwizytorze</i> Iwana Karamazowa	383
<i>Anna Ciłkowska-Kimla</i> Rola historii idei w kształceniu akademickim	393
<i>Filip Cyuńczyk</i> O nauczaniu historii doktryn polityczno-prawnych na studiach prawniczych – kilka refleksji niedawnego studenta	411
<i>Rafał Kania</i> Dydaktyka myśli polityczno-prawnej w świetle współczesnych uwarunkowań	421
<i>Andrzej Madeja</i> Ile historii w doktrynach, czyli o poszukiwaniu optimum między przeszłością a współczesnością	445
<i>Marta Maj, Michał Urbańczyk</i> Doktryny polityczno-prawne jako przestrzeń do zdobycia i doskonalenia kompetencji miękkich	469
<i>Jacek Malczewski</i> Między prezentyzmem a kontekstualizmem: refleksje wykładowcy historii myśli politycznej	487
<i>Mateusz Nieć</i> Historia doktryn politycznych i prawnych – uwagi politologa o dydaktyce i przedmiocie w kontekście ustrojowym i cywilizacyjnym	497

Marcin Niemczyk

Debata oksfordzka jako skuteczna metoda osiągania efektów kształcenia z zakresu historii doktryn polityczno-prawnych. 513

Michał Rupniewski

Doktryny polityczno-prawne jako narzędzie interpretacyjne na przykładzie pojęcia sprawiedliwości w orzecznictwie Trybunału Konstytucyjnego. 541

* * *

Michał Jaskólski

Po co nam teoria, po co nam metodologia? 555

OD REDAKTORÓW

Oddajemy w ręce Czytelnika tom zawierający efekty namysłu szerokiego i reprezentatywnego grona polskich historyków myśli politycznej i prawnej nad obecną kondycją oraz perspektywami dalszego rozwoju i nauczania tej dyscypliny naukowej – autorefleksji po części krytycznej (a nawet samokrytycznej), niekiedy cierpkiej, ale niepozbawionej swoistej nuty optymizmu i propozycji twórczych rozwiązań, zarówno w zakresie prowadzenia badań, jak i dydaktyki przedmiotu.

Monografia składa się z trzech zasadniczych części, wyodrębnienie których podyktowała nam tematyka prac zaproszonych do udziału w niej autorów. Teksty dotyczyły bowiem trzech węzłowych zagadnień: przedmiotu, metodologii i dydaktyki naszej dyscypliny. Krótko mówiąc, chodzi o namysł nad tym: co, jak i dlaczego powinniśmy badać, oraz – a jest to kwestia równie istotna – czego, jak i po co uczyć studentów. Swoje refleksje, uwagi, pomysły i postulaty przedstawiają na stronach tej książki badacze i dydaktycy starszego, średniego i młodszego pokolenia, co pozwoliło uzyskać cenny efekt perspektywy międzygeneracyjnej, a także dostrzec elementy kontynuacji i wciąż zachodzące w obrębie naszej dziedziny przeobrażenia i innowacje.

Redaktorzy nie chcą tu streszczać ani komentować poszczególnych tekstów. Poprzestaniemy na zapewnieniu, że składają się one na żywą, otwartą i pozbawioną uprzedzeń dyskusję, która – tu wyrazimy nadzieję – przyczyni się do rozwoju myślenia o polityce i prawie. Właśnie – myślenia. To bowiem stawiamy sobie za podstawowy cel naszej działalności naukowej i dydaktycznej. Niech nie będzie nam poczytane za oznakę pychy, jeśli odwołamy się do ojca zachodniej filozofii, Sokratesa, którego program usiłujemy w skromnym zakresie realizować.

Znamienne, że dwadzieścia kilka wieków po niesławnym procesie lud ateński *versus* Sokrates zmuszani jesteśmy stawiać czoło podobnym zarzutom pod adresem własnej działalności. Podobnie jak Sokrates nie mamy wielkich szans na korzystny wyrok. Jak on niegdyś demoralizował młodzież, tak i my marnujemy jej kosztowny czas, przeciążając studentów wiedzą „zawodowo niepotrzebną”. Jak on niegdyś oburzał bogów ateńskich, tak teraz my drażnimy bóstwa ekonomii, które nakazują legitymować się tylko taką wiedzą, która „zwiększa szanse na rynku pracy”. Mając tak potężnych adwersarzy, podejmiemy mimo to skromną (bo gdzie nam do Platona) próbę obrony Sokratesa, a tym samym własnego statusu w ramach akademii. Nie jest to przedsięwzięcie łatwe. Podobnie jak Sokrates „wiemy, że nic nie wiemy”, a taka publiczna deklaracja ignorancji stoi wszak w rażącej sprzeczności ze stawianym nam zadaniem pozyskiwania, publikowania i sprzedawania użytecznej zawodowo wiedzy. Chcemy jednak przywołać na tę okoliczność Sokratejskie rozróżnienie na wiedzę i mądrość. Ta pierwsza to pewien pakiet informacji dotyczących jakiegoś fragmentu rzeczywistości. Rzecz niezbędna, ale niewystarczająca w procesie edukacji, zwłaszcza tej, która uchodzić pragnie za „wyższą”. Równie ważnym elementem kształcenia powinno być rozwijanie mądrości, bo mądrość uczy określonego stosunku do własnej wiedzy. Zabrania rutyny, nakazuje ciągle kwestionować własną (skończoną wszak) uczoneść, zwalcza intelektualne lenistwo. Nie, nie przemawia teraz przez nas naiwny idealizm. Mądrość ma taką samą rynkową wartość, jak wiedza. W końcu czym innym, jak nie rynkowym zapotrzebowaniem na mądrość, są (trafne) głosy pracodawców domagających się kształcenia innowacyjności, krytycznego myślenia i kompetencji społecznych? Człowiek ma wiedzę o tym lub tamtym, ale innowacyjnym czy myślącym jest (albo też nie jest). Sokrates przekonywał, że dopiero realizacja obydwu celów daje nadzieję sukcesu. Bardzo konkretnego sukcesu, który dziś można zamienić na prestiż i gotówkę.

Najważniejszym elementem sokratejskiego pojęcia mądrości jest umiejętność rozumowania, prowadzenia dyskusji, wskazywania niespójności w wypowiedziach innych (nawet jeśli to, o czym mówią, wykracza poza posiadaną wiedzę). Mądrość ujawnia się więc w relacjach z innymi, wymaga współpracy, dialogu i komunikacji. Rozwija się stopniowo i nie poddaje się weryfikacji testowej. Jest dokładnie tym, co stopniowo wycieka z systemu edukacji uniwersyteckiej. A właśnie my,

historycy myśli politycznej i prawnej, możemy temu skutecznie przeciwdziałać, ponieważ dyscypliny takie jak nasza znakomicie nadają się do kształcenia umiejętności i kompetencji. Stawiany nam zarzut – że wiedza, którą posiadamy i przekazujemy, jest anachroniczna i nieprzydatna w zawodzie prawnika – oddalić możemy stosunkowo łatwo. Otóż – wbrew nazwie – historia myśli nie jest historią *sensu stricto*. Ceni chronologię, ale nie przywiązuje się do dat, w razie potrzeby pozwalając płynnie łączyć Arystotelesa ze św. Tomaszem czy Monteskiuszem. Jest bowiem nauką myśli, a dzięki perspektywie historycznej – nauką myślenia. Efektem naszej pracy dydaktycznej nie ma być – jak naiwnie sądzą nasi oskarżyciele – zapamiętanie, kiedy, co i w jakim dziele twierdził Platon, a co Arystoteles. Chodzi nam o postawienie węzłowych problemów społeczno-politycznych i przedstawienie dróg, które oferują lepsze lub gorsze sposoby ich rozwiązywania. Drogi te zostały wytyczone przez konkretnych myślicieli, stąd powołujemy się na nich, ale poszczególne nazwiska pełnią tutaj rolę symboli przywołujących określone „mapy” rozumowania, pozwalające szybko odnaleźć własną pozycję i ocenić pozycję innych. Same problemy nie zmieniły natomiast wraz z upływem czasu swej istoty, a jedynie – przez uszczegółowienie – zostały skomplikowane. Pokazanie ich w dawnej, uproszczonej postaci jest doskonałym przygotowaniem do dalszej edukacji.

Jak trafnie zauważył w recenzji niniejszego tomu profesor Krzysztof Pałeczki,

prawnik (...) bez umiejętności rozumienia świata społecznego, w którym i dla którego przyjdzie mu funkcjonować, bez intelektualnego ukształtowania osobowości i bez podstaw (...) wiedzy ogólnej, stanie się szybko łatwym elementem manipulacji na rzecz partykularnych i okazjonalnych interesów, niekiedy dobrze służących porządkowi społecznemu, a już na pewno ograniczających możliwość gwarantowania podstawowych zasad tego porządku.

Nie sposób nie zgodzić się z tymi słowami. Powiemy nawet więcej: prawo jest fundamentem państwa, a prawnicy w każdej epoce są obarczani odpowiedzialnością za kształt i funkcjonowanie porządku politycznego. Wiąże się ich z państwem i władzą, chcą tego czy nie. Dzisiaj przydałoby się, żeby przynajmniej część naszych wychowanków przyjęła na siebie taką odpowiedzialność świadomie. XIX-wieczny liberalny

pogląd, że jednostka ma się zająć tylko sferą prywatną, w warunkach demokracji z wielu względów się nie sprawdza – jak przekonywał Arystoteles, każdy z nas jest „zwierzęciem politycznym”, a jego działania mają wpływ na życie całego społeczeństwa. Prawników konsekwencje tej prawdy powinny dotyczyć nawet bardziej.

O PRZEDMIOCIE

MIĘDZY NAUKĄ A POEZJĄ

W londyńskiej National Gallery podziwiać można obraz namalowany prawdopodobnie przez Tycjana, znany pod tytułem *Alegoria mądrości* lub *Alegoria roztropności*. Widnieją na nim trzy zwrócone w różnych kierunkach (niespoglądające na siebie) twarze mężczyzn – młodzieńca, człowieka dojrzałego i starca. Ledwie widoczne powyżej motto głosi: *ex praeterito – praesens prudenter agit – ne futura actione deturpe* (z przeszłych doświadczeń – terażniejszość postępuje roztropnie – aby nie szkodzić w przyszłych działaniach). Pierwsze spojrzenie na obraz po przeczytaniu łacińskiego tekstu sugeruje, zgodnie zresztą z tradycyjnie obecnym w naszej kulturze postrzeganiem tego, co minęło, jako czegoś starego, że alegorią przeszłości jest tutaj widniejący po lewej stronie widza starzec. Przyszłość natomiast stoi pod znakiem młodzieńczego wigoru namalowanego z profilu (podobnie jak starzec) młodzieńca po prawej stronie. Jednakże chwila zastanowienia wystarczy, by zakwestionować takie wrażenie. Dla mnie, i dla każdego z nas osobiście, to młodość należy do przeszłości, podczas gdy przyszłość nieuchronnie zmierza przez dojrzałość ku pomarszczonej twarzy starca. Z racji tej podwójnej perspektywy dzieło Tycjana nieustannie intryguje. Czas historii, dziejów ludzkości biegnie od lewej do prawej, ale czas indywidualny, subiektywny, przeciwnie: od prawej do lewej. Jednostkowa przyszłość staje się stopniowo swoistą kulturową repetycją. W moich działaniach, celach, osiągnięciach, obawach ujawnia się coraz wyraźniej wspólne doświadczenie tych, którzy żyli przede mną. Indywidualna egzystencja, nie tracąc swej wyjątkowości, podpada przecież pod schematy i wzorce kulturowe – kariery zawodowej, relacji rodzinnych, egzystencjalnych lęków itp. Moja młodość natomiast odchodzi w przeszłość razem z upływającym czasem historycznym; ale zarazem daje siłę kulturowej przyszłości – pomaga zrozumieć, przypominać i oceniać uruchomione kiedyś procesy, uczy następne pokolenia. Młodość i Przeszłość, Starość

* Uniwersytet Jagielloński.

i Przyszłość pozostają ze sobą w krzyżujących się między doświadczeniem indywidualnym i społecznym związkach. Tyle Tycjan.

Współczesna kultura dokonała rewolucji w postrzeganiu czasu, tak zbiorowego, jak i indywidualnego¹. W wymiarze zbiorowym nie lubi przeszłości (historii), a w wymiarze indywidualnym każe buntować się przeciwko przyszłości (starości). Od jednostek żąda jak najdłuższego pozostania w młodzieńczym „wczoraj”, a sama rzuca się z dreszczem emocji w nowe nieznane „jutro”. Rzutując te oczekiwania na obraz Tycjana, ja (jednostka) muszę wymazać z niego twarz starca (bo nie chcę takiej przyszłości), ale kultura usuwa także i młodzieńca (bo to nasza wspólna przeszłość). Pozostaje teraźniejszość – twarz mężczyzny *en face* – jak wpatrzone w nas odbicie w lustrze, na które można jedynie patrzeć, bez zrozumienia skąd i dokąd zmierza. Paradoks? Tak, jeśli za Tycjanem wierzymy, że czas historyczny i życie jednostki są ze sobą splecione. Jeśli, mówiąc krótko, wierzymy, że historia (w uproszczeniu: opowieść o przeszłości) ma dla nas osobiste znaczenie.

Wiele wskazuje jednak na to, że zdążyliśmy w powyższe stanowisko zwątpić nawet my historycy. Niemal w tym udział miał tryumf paradygmatu pozytywistycznego, którego ziarna kiełkowały z wolna od wieku XVII, by rozkwitnąć bujnie w czasach oświecenia i wreszcie zaowocować w wieku XX takim sposobem uprawiania nauk społecznych, by mogły one konkurować z niedoścignionym, jak się wówczas wydawało, wzorem obiektywizmu i empiryzmu, czyli naukami przyrodniczymi². Humanistyka musiała zrewidować swój tradycyjny warsztat i przystosować się do nowej sytuacji, w której przedmiot badania należało oczyścić z wszelkich spekulatywnych (związanych z ludzką skłonnością do interpretacji raczej niż obserwacji) zanieczyszczeń. Na szczęście dla humanistyki wymyślono socjologię, która z pomocą Augusta Comte’a, a jeszcze bardziej Émile’a Durkheima, przekonała nieprzekonanych, że społeczeństwo jest materialną „rzeczywistością społeczną”, złożoną z faktów-rzeczy o całkowicie obiektywnym charakterze. „Obiektywnym”, czyli przedmiotowym, możliwym do wyczerpu-

¹ Wiele na ten temat mają do powiedzenia filozofowie ponowocześni, jak Jean Baudrillard czy Zygmunt Bauman.

² W takim ogólnym i uproszczonym znaczeniu używam dalej terminu „pozytywizm” czy „metodologia pozytywistyczna”, podobnie jak czyni to wielu krytyków doprowadzonego do ekstremum pozytywistycznego paradygmatu w nauce; por. J. Topolski, *Varia historyczne*, wstęp i dobór tekstów W. Wrzosek, Poznań 2010.

jącego opisanie i wyjaśnienia pod warunkiem skonstruowania trafnych i rzetelnych metod badawczych. Humanisci mogli odetchnąć z ulgą, bo znając reguły gry nie tak trudno było wykształcić umiejętności pozwalające do niej przystąpić. Wystarczyło ogrodzić własne poletko badawcze i udowodnić, że znajdują się na nim „przedmioty” jeszcze niezbadane, a godne włączenia do królestwa wiedzy. Potem należało systematycznie uprawiać swą działkę, by coraz gruntowniejsze jej poznanie umożliwiło z czasem zarządzanie i kontrolę nad wskazanymi „przedmiotami”, dowodząc, że wybrana przez nas dziedzina wiedzy spełnia istotne funkcje społeczne i wpisuje się doskonale w proces racjonalizacji i modernizacji czy – jak powiedziałby Max Weber – odczarowywania świata.

Zarysowany wyżej proces doprowadził do gwałtownego rozmnożenia szczegółowych dyscyplin o statusie naukowym³, zazdrośnie strzegących swych kompetencji, a wewnątrznie podzielonych jeszcze na węższe subdyscypliny. Magicznym wręcz słowem stała się specjalizacja, a od badaczy oczekiwano coraz bardziej precyzyjnych wypowiedzi. Pracując w swojej dziedzinie, każdy naukowiec odkryć miał kawałek prawdy, a te złożone razem utworzyłyby pełny i szczegółowy obraz świata, stając się – by użyć porównania Richarda Rorty’ego – lustrzanym odbiciem (kopia) natury⁴.

Gdyby *Alegorię mądrości* malowali pozytywiści, rozdzieliliby z pewnością jej warstwy, przedstawiając oddzielnie dzieje społeczeństwa, a oddzielnie życie jednostki. Pierwszym wymiarem zajęliby się ekonomiści, politolodzy, socjolodzy, a drugim psychologowie czy psychiatrzy. Zniknęłyby napięcia i niedopowiedzenia, ale nie zniknąłby czas. Nadal przedstawianie ciągu przeszłość – terażniejszość – przyszłość (gospodarki, systemów politycznych, demografii, rozwoju indywidualnego) zachowałoby intelektualną atrakcyjność. Może dlatego dyscypliny historyczne odnalazły się zupełnie dobrze w ramach pozytywistycznie zorientowanej nauki. Pozwalały ukazywać dynamizm analizowanych zjawisk, ich genezę, procesualny charakter, miały więc znaczenie w przypadku analizy wszystkich tych obiektów badań, które ulegają zmianom. Jednocześnie, co równie ważne, systematyzowały osiągnięcia każdej z dziedzin, przekonując o dokonującym się postępie wiedzy. Bez

³ Por. M. Foucault, *Trzeba bronić społeczeństwa. Wykłady w Collège de France 1976*, tłum. M. Kowalska, Warszawa 1998, s. 184.

⁴ R. Rorty, *Filozofia a zwierciadło natury (Philosophy and the Mirror of Nature)*, tłum. M. Szczubiałka, Warszawa 1994.

